Nr. 160 Kraków, Środa dnia 18 Lipca 1894. Rok I.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Zbrodniarze polityczni a morderca Carnota.

Przez prof. Lombroso.

II.

Do takiego rodzaju politycznych przestępców należy morderca Carnota, Santo Caserio, posiadający wszelkie właściwości fanatycznego i zuchwałego politycznego zbrodniarza. Prof. Lombroso rozpatruje nasamprzód stosunki rodzinne 21-letniego mordercy. Pochodzi on z chłopskiej rodziny; ojciec jego był podobno przy końcu piekarzem. Obecnie cała rodzina składa się z matki i 8 braci, którzy wszyscy cieszą się dobrem zdrowiem. Santo jest siódmym z rzędu. Ojciec jego umarł w 1887 r. licząc lat 51. Podejrzany o przemytnictwo, był uwięziony przez rząd austrjacki w San Rocco, skąd wskutek bezustannej grozy śmierci, wyszedł epileptykiem. Ale i w młodszych latach okazywał skłonność do padaczki, którą podsycała jeszcze silna inklinacja do pellagrji, będąca zresztą dziedziczną, dwaj bowiem bracia jego znajdują się dotąd, jako cierpiący na furjacką pellagrję w zakładzie dla obłąkanych w Mombelo.

Szukając w nim typu kryminalnego, widzimy tylko fizjognomję księżycową, brak zarostu i uszy długoucha; zresztą, oko jest łagodne i spokojne, czoło szerokie, a kształt czaszki bardzo poprawny. Pociąg jego do zbrodni znajdował, jak się zdaje, wyłącznie ujście w polityce i ujawnił się cokolwiek w skłonności do włóczęgostwa i w porzuceniu domu rodzicielskiego, co jest nader rzadkiem ze względu na znane przywiązanie włościan do zagrody. W szkole wiele korzystał. Znamionowała go skrytość i ponurość, tak, że rzadko kiedy bywał wesół. Prof. Lombroso wspomina także o jego wrzekomych skłonnościach do duchownego życia.

Mając lat 10, opuścił potajemnie nagle rodzinę i został terminatorem u piekarza w Medjolanie. Prof. Lombroso z wielkim podnosi naciskiem, iż Caserio nie hołdował zasadzie, że „nie ma szczęścia na tym świecie, jak tylko przy beczce i kob ecie"—bo stronił tak dobrze od dam żywych, jaki i malowanych, mianowicie od kierowych, pikowych etc. — wogóle od kart. Zato czytał dużo, a chętnie brał udział w dysputach z kolegami. Podczas jednej takiej debaty roznamiętnił się — ku wielkiemu zdziwieniu towarzystwa, w którem miał opinję bardzo łagodnego — i to tak dalece, że rzucił na przeciwnika butelkę.

Anachistyczne credo, którego ziarno zasiał w nim pono jeden z jego kolegów w zawodzie, wyznaje od lat czterech. Wkrótce przewyższył wszystkich fanatyzmem sekciarskim, wolne od zajęć chwile poświęcał wyłącznie czytaniu broszur treści anarchistycznej. Przytem krył się starannie przed rodziną, a fatalną zmianę, jaka w nim zaszła, spostrzegł pierwszy — brat jego, zamieszkały w Medjolanie, który młodemu Santo nie szczędził wymówek i wszelkiemi sposobami starał się go odwieść od nieszczęsnych „nauk". Skutkiem tych usiłowań, było zupełne między braćmi zerwanie stosunków.

Całą rodzinę martwiło wielce zachowanie się młokosa. Rozrzucając przed dwoma laty druki anarchistyczne między żołnierzy, został aresztowany, wskutek czego matka jego popadła w kilkomiesięczną chorobę. Przesłuchiwany przez sędziego śledczego, odpowiadał wówczas rzeczowo, z prostotą i bez korowodów. Przyznał, że od r. 1891 należy do sekty anarchistów, że napędziła go tam lektura anarchistycznych broszur i znajomość z innymi towarzyszami, których jednak nie wymienił. Dodał nadto, że nie posiadając daru wymowy, nie bierze udziału w posiedzeniach anarchistów; jednakże przed kilkoma laty, z okazji anarchistycznych wybryków, napisał zapomnianą prędko monografję o tych wydarzeniach.

Po takiej opisowej wycieczce przechodzi prof. Lombroso do uwag refleksyjnych. Gwałtownie dziedzicznością i lekturą wstrzymany rozwój jego umysłowości, zamanifestował się najprzód w religijnym, a potem w politycznym fanatyzmie. Łatwo zrozumieć, że pierwsze drgania fanatyzmu, na tle wioszczyny lombardzkiej, dalekiej od wszelkich zmodernizowanych prądów, musiały przejawić się najprzód w kierunku religijnym; boć religja to główna sprężyna duchowego życia tamtejszych chłopów, dla których nowożytne, rozmaitego kalibru dążności, przedstawiają się w skórze iście żelaznego wilka!

W tem miejscu podnosi prof. Lombroso, że anarchiści, Vaillant i Henry, rozpoczynali także od religijnego entuzjazmu, a ten przecie jest wrogi temu, w który następnie popadli. W gruncie rzeczy, nie idzie w obu razach o nic innego, jak o skłonność do przeidealizowania ideałów i w ogóle mniej pozytywnych uczuć. Niestety, czasy zmieniły się o tyle, że młody człowiek, który w innej epoce, będąc członkiem kościoła zostałby pobożnym pustelnikiem, lub gorącym misjonarzem. — dziś, siedmnastoletni zaledwie, styka się z fanatycznymi. anarchistycznymi kusicielami. Rozczytywując się w anarchistycznych czasopismach, obudza w sobie człowieka-zwierzę i z religijnego entuzjazmu popada w ekonomiczny fanatyzm w najskrajniejszej formie anarchizmu. Nadto uwzględnić należy nader ważny czynnik. Położenie chłopów w Lombardji jest nad wyraz nędzne. Mieszkając w wilgotnych norach i żywiąc się polentą, lub zgniłemi ziemniakami, chłop umiera tam śmiercią głodową, albo na pellagrę. Stąd nie trudno pojąć, że przemiana taka w umyśle namiętnego wieśniaka-południowca nastąpić może bardzo szybko. O utrzymanie dawnych rzymskich niewolników troszczył się przynajmniej ich właściciel; nowoczesny lombardzki niewolnik może tylko liczyć na samego siebie. Mimo to bunty w Lombardji, to arcyrzadkie zjawiska, jeżeli zaś były kiedykolwiek, to ich przebieg był nader łagodny. Można to sobie wytłómaczyć nadzwyczajną fizyczną i duchową niemocą. W żyłach chłopa lombardzkiego nie płynie po prostu taka krew gorąca, jak w żyłach raczącego się winem wieśniaka z Romagnji. Gdzie nie ma choćby odrobinki dobrobytu, tam też nie ma reakcji.

W naszym jednakże przypadku przyszło do reakcji, ponieważ rodzina Caseria cieszy się stosunkowo dobrobytem. Stąd też jasno wypływa, dlaczego Caserio, mimo właściwego mu przywiązania do matki i rodzeństwa, odsuwając myśl powrotu, włóczy się po świecie, ścigany ponuremi widmami nędzy swoich współtowarzyszy.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 16 lipca.

(δ) Zdarzeniem chwili jest odbyta w Pradze konferencja posłów młodoczeskich. Zadaniem jej było, co do programu i taktyki frakcyj młodoczeskich, ustanowić jednolitość. Wprawdzie zapadły na konferencji uchwały, jednak są one tak ogólnikowe, iż po nich żadną miarą nie można się spodziewać polepszenia stosunków w klubie młodoczeskim. Uchwały są w gruncie rzeczy tylko frazesami, jakie już nieraz puszczano w obieg ze strony młodoczeskiej, lecz dotychczas nie zdołano na ich podstawie zapobiedz, aby każda frakcja tego stronnictwa nie prowadziła polityki na własną rękę. Stanowcza opozycja przeciwko rządowi koalicyjnemu, jak długo ten nie uczyni zadość czeskiemu prawu państwowemu, jak długo rząd ten nie zmieni ustawy wyborczej i nie równouprawni języka czeskiego w sądach i urzędach. Stary to program, same znane rzeczy. Co do taktyki, zwyciężyli pozornie umiarkowani, ponieważ konferencja uchwaliła, iż przy stanowczej opozycji należy zachować powagę. Czy jednak pp. Vaszaty i Brzezkowsky istotnie poddadzą się tej uchwale konferencji — wcale nowe pytanie. W innym kierunku zwyciężyli znowu radykaliści. ponieważ uchwalono dalej na konferencji, żeby utrzymywać stosunki z stronnictwem robotniczem i omladinistycznem, dopominać się energicznie powszechnego prawa głosowania, jednak z żadnem z tych stronnictw nie solidaryzować się. Co do delegacyj, postanowiono prowadzić dalej opozycję w duchu posłów Eima i dra Masaryka, w następstwie czego uchwalono posłać p. Slamę, następcę Masaryka w delegacji, do Bośnji i Hercogowiny w celu informowania się na miejscu. Tymczasem pozostanie, pomimo odbytej konferencji, wszystko po staremu w klubie młodoczeskim, a prawdopodobnie nie zdoła i przygotowywany wiec sprowadzić polepszenia stosunków. Wczoraj miałem rozmowę z jednym, chwilowo w Wiedniu bawiącym, wybitniejszym posłem młodoczeskim. Sądzi on, iż klub młodoczeski, w swoim dzisiejszym składzie, nie da się żadną miarą utrzymać.

— Zważ pan — mówił dalej — jak różnorodne żywioły należą do naszego „Klubu". Mamy: realistów, byłych młodoczechów, którzy tylko ulegając chwilowo panującemu prądowi, stali się *de nomine* młodoczechami, dalej postępowców, radykalistów, antysemitów, agrarczyków, a nawet ukrytych społecznych demokratów. Tak różne żywioły nie mogą długo pozostawać w jednym Klubie, muszą się one rozłączyć z sobą. Nie uważam tego bynajmniej za nieszczęście, owszem sądzę, iż wyszłoby to narodowi czeskiemu tylko na pożytek. Nasi umiarkowani utwo-

rzyliby wówczas z staroczechami jedno stronnictwo narodowo liberalne, stojące z powagą przy czeskiem prawie państwowem. Z takiem stronnictwem musiałby się każdy liczyć na serjo nie wyjmując rządu.

— Czy sądzi pan — zapytałem — iż taka zmiana stosunków czesko-partyjnych, jakoteż zmiana taktyki, mogą skłonić rząd do uznania czeskiego prawa państwowego?

— Tego nie sądzę, jednak rząd, nawet ten rząd koalicyjny, może się skłonić do słusznych ustępstw wobec nas. Na razie zadowolilibyśmy się sprawiedliwą ustawą wyborczą w Czechach, a szczególnie na Morawji i na Szląsku, gdzie tylko na podstawie rażącej niesprawiedliwości, znajdującej wyraz w obowiązującej ustawie wyborczej, umożliwiono Niemcom, tworzącym znaczną mniejszość ludności tych krajów, panowanie w Sejmach krajowych. Drugiem, dla nas ważnem ustępstwem, byłoby zupełne równouprawnienie narodu naszego z niemieckim. Żądamy równomierności w każdym kierunku u obydwóch narodów, mieszkających w krajach czeskich. Obydwa te nasze żądania są uzasadnione ustawami konstytucyjnemi.

Z Litwy.

Dziennik Poznański otrzymał list następujący: (*Alma.*) Jeszcze nie przebrzmiały w kraju echa sprawy w Krożach, nie oschły łzy jej męczenników, nie wypuszczono z więzień przeszło 300 aresztowanych osób, gdy nowa, podobna, acz na mniejszą skalę, w odmiennych nieco warunkach, powtórzyła się na pograniczu gubernji mińskiej i wileńskiej, wśród ludności białoruskiej, ostrożniejszej i mniej upornej od Litwinów. I tu szło o obronę kościoła w Pierszajach, majętności hr. B. Tyszkiewicza, przebywającego niemal stale za granicą.

Kościół w Pierszajach, oddawna pozbawiony kapłana, przyłączony został do parafji uździeńskiej, o mil 12 odległej, skąd miejscowy proboszcz dojeżdżał parę razy na rok dla odprawienia nabożeństwa, wysłuchania spowiedzi, załatwienia koniecznych obrządków i usług religijnych. Miałoby i to znaczenie doniosłe dla ludu w parafji, pozbawionej proboszcza, gdyby dojeżdżający ksiądz nie był nim tylko z ubrania i właściwie z urzędu, lecz „słynny“ Kurzelewski, druga spaczona jeszcze więcej edycja Sęczykowskiego, nie ma najmniejszego poszanowania nawet u gminu, z konieczności tylko dopełniającego formalności religijnych u znienawidzonego księdza.

Nie pociągało to za sobą wielkich trudności, bo za rubla lub butelkę „oczyszczonej“ wszystko się zrobić dawało. Atoli ruble i „oczyszczona“ okazały się wreszcie niewystarczające dla „szanownego“ ks. Kurzelewskiego. Zachciało się mu krestów i orderów, a może pieniężnej nagrody. Aby je zdobyć, zapragnął poświęcić kościół pierszajski, to jest: oddać go prowosławiu.

W tym celu zmówiwszy się z miejscowym parochem prawosławnym, zamach tajemny na kościół uczynił, dając znać władzy, iż świątynia katolicka jest w tem miejscu zbyteczna i śmiało na cerkiew prawosławną obróconą być może. Podobne propozycje zawsze są sankcjonowane, acz i rząd po katastrofie w Krożach, głośnej na całą Europę, stał się pod tym względem ostrożniejszym. Zdawało się ks. Kurzelewskiemu, że cicho, podstępnie, uda mu się urzeczywistnić swój zamiar haniebny.

Osobiście więc wprowadza popa do kościoła, w którym tenże miał w obrządku schyzmatyckim mszę odprawić, po której sprofanowany kościół musiałby stać się prawosławnym. Lud jednak przeczuł niebezpieczeństwo i zebrał się tłumnie w około świątyni w groźnej postawie. Daremnie ksiądz wmawiał zgromadzonym, że pop w „naszym“ kościele pragnie się tylko pomodlić. Oburzeni włościanie strącili obu duchownych ze stopni, prowadzących do kościoła i porządnie ich poturbowali. Kobiety obsypały ich gradem jaj i pięści. Czuwająca policja nie śmiała przystąpić do rozjuszonego tłumu, który głośno wołał: „Kościoła nie damy, choćbyście tu nas, jak w Krożach, wystrzelać i potopić mieli“. Duchowni musieli się cofnąć, a lud przez kilka dni stał na straży kościoła.

Nazajutrz kilkanaście osób aresztowano, jako winnych poturbowania proboszcza przy spełnianiu obowiązków służbowych. O zamachu na kościół „bumagi“ nic nie wspominają. Prawdopodobnie nowy zamach nie powtórzy się tak prędko, gdyż i władze nie chciałyby obecnie chyba podobnych spraw podnosić. Ciekawym będzie wyrok sądu dla uwięzionych, który prawdopodobnie po letnich ferjach nastąpi. Jak zwykle u nas dzieje się, przewrócą zapewnie kota w worku i sprawie tej zupełnie inny charakter nadadzą.

Aresztowani za obronę kościoła w Krożach mają w tych dniach zasiąść na ławie oskarżonych. Prokuratorja sądowa oburzona jest na gubernatora kowieńskiego, bar. Klingenberga, który po dokonanem już aresztowaniu nieszczęśliwych, to jest po oddaniu ich władzy sądowej, wezwał jeszcze raz „buntowników“ do siebie i kazał siec nahajkami. Podobne, samowolne wymierzanie kary, niezgodne z prawem i sprawiedliwością, jest przekroczeniem prawa i obraża słusznie instytucje sądowe, stojące tu wyżej ponad każde inne.

Krążą pogłoski, że zapowiedziane na jesień wielkie manewry w Smoleńsku nie odbędą się, a to z powodu odkrytych min, przeprowadzonych w dzielnicy, wybranej na kwaterę dla cesarskiej rodziny i jej świty. Wielka ilość nowych aresztowań, wciąż dokonywujących się jeszcze, daje pewną dla tych wersji podstawę. Podobno między innymi aresztowany został niejaki Pobiedonoscew, krewny ministra. Ani jedno nazwisko polskie do tej sprawy wmięszane nie jest. Wogóle zresztą nader głuche, trwożnie sobie na ucho podawane, kursują w tym względzie wersje. Nieco głośniejsze zainteresowanie się tym wypadkiem, mogłoby ciekawych zaprowadzić do wschodniej Syberji, jeśli nie na Sachalin.

Niedawno jenerał-gubernator wileński, Orżewski, objeżdżał gubernję wileńską. Fakt sam przez się niczby interesującego nie przedstawiał, gdyby nie gorączkowy ruch wśród władz niższych, bardzo charakterystyczny, nie zwracał uwagi. Marszruta dygnitarza, ułożona przez gubernatora, zakomunikowaną wcześnie już została przedstawicielom policji we wszystkich powiatach, o które miał potrącić p. Orżewski. Miał jechać końmi, zatrzymując się przy każdej cerkwi, lub zakładając fundamenta nowych. Sprawnicy, to jest naczelnicy powiatów, obowiązani byli wskazać wszystkie znajdujące się przy drodze cerkwie, aby jenerał-gubernator żadnej pominąć nie mógł, dla „podniesienia ducha prawosławnego w kraju“. Jeden ze sprawników o mało co nie wyleciał z miejsca za to, że zapomniał o jednej filjalnej cerkiewce.

Rozpoczął się wnet na całej linji ruch iście fabryczny. Wszystkie instytucje, szkoły, gminy, seminarja poczęły się przygotowywać do ukazania się naczelnikowi kraju w lepszem świetle, aniżeli były w istocie. W pewnej gminie włościańskiej wykryły się takie nieporządki, iż musiano księgi spalić i sfabrykować inne, któreby wszelkie ślady nadużyć zatarły. Niedość na tem. Policja umiała w dość prędkim czasie uporządkować drogi, zwykle nader zaniedbane. W ostatnich czasach zaczęto wydzierżawiać drogą licytacyjną różne okręgi gminne żydom, którzy się podejmowali znajdujące się w nim drogi w porządnym utrzymywać stanie. Eksploatowali oni włościan, na których zwykle pada obowiązek reparacji dróg i gospodarowali istotnie po żydowsku, gdyż drogi, mosty i groble wszędzie były haniebne. Dla czego wydzierżawiał je urząd gminny wraz z policją żydom, a nie ziemianom lub włościanom? Jedni i drudzy nader często do licytacji stawali, lecz pierwszeństwo osiągał zwykle żywioł semicki, jako najelastyczniejszy w przekupstwie. Przedsiębiorstwo dawało spore zyski, bo nic właściwie nie robiło się, a władze w interesa te nie wglądały.

Dopiero przyjazd jenerał-gubernatora wywołał burzę. Policja po raz pierwszy sumiennie w stan dróg (niestety, tylko tych, któremi dygnitarz miał przejeżdżać) wejrzała i nader gorliwie wzięła się do tej sprawy. Żydzi spostrzegłszy to i obrachowawszy koszta, dali nura. Władze policyjne spędziły tysiące ludzi na robotę. Około 20 tysięcy włościan, oderwanych od pracy rolnej i zasiewów wiosennych, pracowało przez parę tygodni na całej linji. Włościanie wsi niektórych stawili się opornie i na wezwanie na robotę „bezpłatną“ nie poszli.

Policzkowanie było najsilniejszym motorem tej gorączkowej czynności. Wyżsi urzędnicy obdzielali tem hojnie niższe stopnie, które podwładnym swym znów oddawały to, co same wzięły, z dołączeniem procentów. Włościanie najwięcej tych odsetek otrzymywali. Za to, gdy przejeżdżał p. Orżewskij, drogi były wyśmienite, porządek wzorowy wszędzie, a uriadnicy, którym ze szczupłej gaży kazano się na własny koszt świeżo umundurować, galopowali przy karecie naczelnika kraju z wesołą twarzą, myśląc gdzie i jakie łapówki ściągnąć, by wydatek ten pokryć.

Droga p. Orżewskiego skierowaną była na ów głośny klucz łuczajowski, którego ofiarą padł Kantakuzen, a który dziś stanowi łakomy kęs dla samego jenerał-gubernatora.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Dziesiąte z rzędu doroczne walne zgromadzenie „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych“, zamykające niejako pierwszy okres rozwoju tego Towarzystwa, które, stanowiąc pierwotnie osobną cząstkę Towarzystwa pedagogicznego, przed dziesięciu laty rozpoczęło samoistne życie, odbyło się we Lwowie. Towarzystwo to liczy 12 kół w kraju, 754 członków, opłacających 2.322 złr. wkładek, wydaje od r. 1885 czasopismo zawodowe i naukowe: *Muzeum*, którego 834 egzemplarzy rozchodzi się i oddało do użytku młodzieży 51 podręczników z rozmaitych dziedzin umiejętności. Liczba referatów, złożonych przez członków Towarzystwa w ciągu jego 10-letniego istnienia, referatów, w których niejednokrotnie poruszano sprawy pierwszorzędnej wagi dla wychowania i kształcenia młodzieży, wynosi 494.

Zgromadzenie w sali ratuszowej, które zaszczycił swą obecnością dr Bobrzyński, zagaił prezes Towarzystwa, dr Leonard Piętak. W krótkich słowach skreślił jędrnie dzieje Towarzystwa, wykazał znakomity jego rozwój, zasługi, położone na polu ogólnego wykształcenia, a wyrażając nadzieję jeszcze szczęśliwszej przyszłości, podziękował obecnym za liczny współudział, Sejmowi zaś i Radzie szkolnej krajowej, a w szczególności p. namiestnikowi i wiceprezydentowi Rady szkolnej za poparcie. Zawiadomiwszy następnie o terminach, w których odbywać się będą na Wystawie naukowe demonstracje, zaprosił na sekretarzy prof. Dolnickiego i Geciowa. Z porządku dziennego przyjęto bez dyskusji sprawozdania z czynności wydziału, z administracji funduszów i wydawnictw. Do komisji kontrolującej wybrano prof. Haburę, dra J. Petelenza i prof. Sywulaka.

Z kolei prof. Mańkowski w zastępstwie prof. Mandybura, odczytał zajmującą pracę tego ostatniego, p. t. „O reformie nauki historji powszechnej w Polsce“.

Następnie, na podstawie referatu prof. Horwata, zajęto się kwestją wprowadzenia do oceniania nauki uczniów w gimnazjach napowrót systemu lokacyj, choćby w formie idealnej, a do tabeli cenzur, stopnia: „mierny“. Zgromadzenie większością głosów, po bardzo długiej i wyczerpującej dyskusji, oświadczyło się za wprowadzeniem lokacyj, z dodatkiem — na wniosek dyrektora Benoniego — aby między kategorją celnujących uczniów a uczniów, mających stopień: „dostateczny“, wprowadzić jakąś kategorję pośrednią. Na wprowadzenie stopnia „mierny“ do świadectw, nie zgodzono się.

Na wniosek dra Petelenza, przedstawiony imieniem komisji kontrolującej, udzielono zarządowi absolutorjum z administrowania funduszami Tow. i podziękowanie prowadzącym księgi i kasę.

Przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym Towarzystwa wybrano ponownie dra Piętaka, zastępcą jego prof. Sołtysika, do wydziału zaś wy-

brani zostali pp.: dr Bruchnalski, Dolnicki, dr Kalina, dr Kruczkiewicz, Librewski, dr Mandybur, Próchnicki, dr Radziszewski, dr Samolewicz, Solecki, dr Szpilman i dr Warzecki.

Nakoniec podziękowano prof Czerneckiemu za trudy około fundacji im. Mickiewicza i wydawnictwa *Muzeum* i polecono wydziałowi rozpatrzyć trzy wnioski prof. Geciowa, a to: wniosek domagania się pragmatyki służbowej dla nauczycieli, zniesienia trzeciej konferencji kursowej w gimnazjach i wreszcie nieprzyjmowania do gimnazjów niezawodowych nauczycieli.

Święto sokole.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów dnia 16 lipca.

Wczoraj, w niedzielę, o 8. rano, zgromadziło się 3.000 Sokołów, na placu obok katedry św. Jura, skąd ruszono w karnych szeregach w ulicę Mickiewicza. Pochód otwierał oddział 40 Sokołów na koniach, co zachwyt powszechnie wzbudzało. Dalej z naczelnikami całe zebrane na Zlot Sokolstwo kroczyło, podzielone na cztery wielkie hufce, z których każdy poprzedzała muzyka. W pochodzie brały udział kapele: „Harmonja“ lwowska, krakowska, stryjska i tarnopolska. W bojowym szyku przesunęło się 60 kilka gniazd, a wspaniały pochód zamykał znów oddział konny 40 druhów.

Trzy tysiące Sokołów zdążało tak ku boisku na Wystawie ulicami: Mickiewicza, Marszałkowską, Trzeciego Maja, Karola Ludwika, Placem Marjackim, Akademicką, Zyblikiewicza, Stryjską, a wszędzie po drodze publiczność, zalegająca boki ulic, witała ich z radością i widocznem wzruszeniem. Na ul. Trzeciego Maja i Akademickiej z okien sypano na druhów kwiaty i bukiety: to nasze kobiety, których serca biją żywo dla sokolej idei. Każdy druh w lot chwytał kwiecie, dziękując „Czołem!“ W skwarze lipcowego słońca lśniły się pióro sokole i karmazyn koszul na tle szarych czamarek. Nastrój panował serdeczny, swojski. Tak pochód doszedł do Parku Kilińskiego, gdy wtem ktoś dojrzał, zwrócił wszystkich uwagę i wszystkie plutony ujrzały... znak żywy... Wysoko, nad głowami zastępów Sokołów, unosił się w powietrzu, w blasku słonecznych promieni, żywy sokół, prawdziwy. „Witaj, druhu!“ zawołano; „Czapki w lot!“ zagrzmiała komenda wesoło; rozpromieniły się twarze, a tysiące ust witały swego ptaka: „Czołem, sokole!“ W tym przypadku widziano jakiś znak, widziano zwiastuna... Entuzjazm nie do opisania ogarnął wszystkich.

O jedenastej pochód stanął u wejścia na boisko. Na szczelnie zapełnionych trybunach panował nastrój poważny w oczekiwaniu chwili uroczystej. Z wieży strażackiej rozległ się krótki a melodyjny sygnał. Sokolstwo wkracza na boisko. Wydział Związku zajął miejsca na wzniesieniu u stóp napisu: „W jedności siła!“ a przed nim cały Związek ustawił się kolumnami frontem.

Cisza poważna. Na okół wydziału Związku stanęli naczelnicy gniazd. Dwadzieścia sokolich sztandarów z całego kraju rozwinęło się przed oczyma tysięcy. W tej tak poważnej chwili rozległy się z bocznej trybuny tony „Hymnu Sokołów“ Sołtysa. To połączone, a więc potężne jednością chóry „Lutni“, „Echa“ i „Sokoła“ lwowskiego. Gdy ucichła ostatnia nuta wzniosłego śpiewu, rozwarły się podwoje bramy głównej i zastępca naczelnika związkowego, druh Janikowski, wniósł na boisko rozwinięty sztandar. Dopiero co wyszedł z pracowni „Towarzystwa pracy kobiet“. U drzewca, ozdobionego u góry sokołem, tkwi, za pomocą srebrnych karabinków, rozwiewający się sztandar z amarantowego jedwabnego rypsu. Na takiem tle widnieją w około herby tych miast, gdzie już są gniazda sokole, a wszystkie wykonane bogatym, kolorowym, wypukłym haftem. U dołu łączy te gniazda w herbach: herb Polski, z lewej Lwowa, prawej Krakowa, a u góry tarcza... pusta. Wśród tych herbów unosi się duży sokół z ciężarkami, a całość okolona z dwu stron srebrnemi liśćmi dębowemi. Przepych w szczegółach, misterna praca i piękność rysunku składają się na całość pyszną.

Skoro druh Janikowski wniósł sztandar, oddał go w ręce dra Dzieduszyckiego, a ten, wręczając go prezesowi Związku, druhowi Romanowiczowi, przemówił gorąco. Oto w wyjątkach jego przemówienie: „Nazwano nas, „Sokoła“ lwowskiego, „macierzą“ polskiego Sokolstwa. Mniemamy, żeśmy na to zaszczytne miano rzetelną pracą zasłużyli. Ale matka, Polka, kiedy przemagając najsroższy z ludzkich bólów — ból matczynego serca — słała synów swych na pole nieraz beznadziejnej walki, dawała im w drogę talizman, rzecz drobną, ale wielkiej mocy, dawała im — szkaplerz, co nieraz, jak puklerz, odtrącał nieprzyjacielską kulę, a zawsze dawał niezachwianą wiarę w sprawę, za którą szli do walki, kryjąc w sobie tajemnicę tych nadludzkich prawie zwycięstw naszych, nad któremi świat się zdumiewał. Idziecie na walkę i pracę i — wierzajcie mi — na większą jeszcze i cięższą, niż ta, którą my spełniamy; więc i w tem chcemy być dobrą macierzą, byście szli na nią ze znakiem wiary w zwycięstwo i jedności w działaniu. Dajemy wam symbol tej jedności — ten sztandar, na którym nasz „Sokół“ pod szeroko rozpięte swe skrzydła garnie nas wszystkich w nierozerwalnym łańcuchu braterstwa; sztandar, na którego krwawe pole zaszczytem jest dostać się, ale hańbą byłoby zeń zniknąć! Jeżeli idzie o symbol i dobrą gwiazdę, to nie mogło stać się to w chwili właściwszej, od tej, w której naród nasz na wspomnienie swego Naczelnika stanął, żeby zdać przed nim raport ze swojej całowiekowej pracy. „W jedności siła!“ — to hasło tego, przed którym dziś myśla do rachunku stajemy. My dotąd tylko szeregowcy i tylko w jednem pragniemy być pierwsi: w posłuszeństwie bezwzględnem dla Związku, w karności bez zastrzeżeń, w miłości bezgranicznej dla znaku, pod którym on nas powiedzie. Wiedźcie i zwyciężajcie!“

Prezes, p. Romanowicz, odpowiedział porywającą mowę, w której podniósł znaczenie idei Sokolstwa. Potem chóry odśpiewały hymn Jareckiego „Straż nad Wisłą“, muzyki zaintonowały „Nie zginęła“ i powietrze wstrząsnął okrzyk: „Czołem“ sztandarowi! Na sygnał kolumny ruszyły szóstkami, w karnym porządku; dzielni Sokoli przechodzili pod komendą „Baczność!“ w lewo patrz!“ — oddział za oddziałem, przed wydziałem Związku, oddając po kolei honory swojej jeneralicji i salutując przed sztandarem związkowym, aż wreszcie po półgodzinnej defiladzie wyszedł pochód przez bramę na plac Wystawy.

Na tem zakończyły się przedpołudniowe uroczystości sokole, na których widok serca rosły, a łzy zwilżały oczy...

Po godzinie 6 wieczorem, gdy promienie schylającego się ku zachodowi słońca straciły już siłę żaru, — rozpoczęły się wobec zapełnionych publicznością trybun, otaczających boisko gimnastyczne, popisowe ćwiczenia „Sokołów“, jak dnia poprzedniego. Były one wspaniałym efektem Zlotu Sokołów. Sokoły — w liczbie 800 — wykonali najpierw w takt granego przez lwowską „Harmonję“ marsza, ćwiczenia wolne z dokładnością i precyzją niezrównaną. Następnie rozsypali się w małe oddziały i ćwiczyli na rozmaitych przyrządach. Od czasu do czasu, na widok jakiegoś znakomicie wykonanego ćwiczenia — zwłaszcza przy efektownych ćwiczeniach laskami lub maczugami — publiczność darzyła wykonawców grzmotem oklasków.

Równocześnie cykliści-Sokoli — urządzali wyścigi, przerwane w sobotę. W pierwszym biegu, na kołach niskich, drogowych — meta 1000 m. brali udział pp.: Friedrich i dr Dawidowski ze Lwowa i Kłosowski z Krakowa. Zwycięstwo odniósł dr Dawidowski.

W drugim biegu o mistrzostwo sokolich oddziałów cyklistów na niskich kołach meta 10.000 metrów, czyli 25 okrążeń — pp. Solski z Przemyśla, który w drugiej połowie biegu wycofał się z toru, tudzież dr Stefan Niementowski, Gustowicz i Kossak ze Lwowa. Pierwszy u mety stanął p. Kossak, przebiegłszy tę ogromą przestrzeń w 24 minutach i 25 sekundach i on też otrzymał tytuł „mistrza sokolich oddziałów cyklistów w jeździe na niskich kołach na daleką przestrzeń, na rok 1894“. Drugi dobiegł do mety w 24 minutach i 27 sekundach — a zatem o 2 sekundy później od pierwszego.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 16 lipca.

Mimo tropikalnego gorąca, które wszystkim dało się dobrze we znaki, tłumnie było w niedzielę na placu. Zwłaszcza około godz. 6, gdy rozpocząć się miały ćwiczenia Sokołów na gimnastycznem boisku, sześć turnikietów przed główną bramą Wystawy, nie wystarczało na przepuszczanie publiczności. W jednej pół godzinie przesunęło się przeszło 6.000 osób. Wieczorem miły wiaterek ochłodził trochę powietrze i umożliwił przyjemnie spędzić czas do późnej nocy na placu Wystawy.

Gdy wśród obecnych Sokołów rozeszła się wieść, że kochany nasz gość z nad Wełtawy p. Jelinek, jest na placu, liczne ich grono pospieszyło do niego. W tej chwili muzyka zagrała narodową pieśń czeską i pan Jelinek ani się spostrzegł, kiedy go silne dłonie Sokołów uniosły w górę. Obecni goście odezwali się gromkiem „Na zdar!“, a Sokoły trzepotali swemi piórami.

— Powiedz pan braciom nad Wełtawą — wołano, — że dla Czechów my zawsze braćmi, choć nam Młodoczesi w ostatnich czasach niejedną zrobili przykrość!

Gdy się dowiedziano o tem, że w sierpniu druga czeska wycieczka do Lwowa przybędzie, odezwały się znów gromkie okrzyki „Na zdar!“ i „Witajcie!“

Pan Vladimir Dimitrijevicz, jeden z wybitnych przedstawicieli młodzieży serbskiej, przybył w gościnę do Lwowa i pojawił się na Wystawie podczas uroczystości wręczania Związkowi polskiego Sokolstwa sztandaru związkowego, która mu się nadzwyczaj podobała. Pobratymiec nasz, był zdumiony świetnemi owocami pracy tej jednej dzielnicy Polski. Wystawa naszej Sztuki, oraz Panorama niezwykłe na nim wywarły wrażenie. Przyrzekł w pismach serbskich opisać polską Wystawę i wrażenia, jakie odniósł ze swej wycieczki do Lwowa. Niezmiernie zajął się pawilonem amerykańsko-polskim. W księdze pamiątkowej napisał po serbsku następujące słowa: „Braciom brat, jedyny Serb, przybyły z dalekiego Południa na lwowską Wystawę, oznajmia Polakom z Zachodu amerykańskiego, których prace są tu wystawione — iż na nim Wystawa głęboko wywarła wrażenie. Zaprawdę, dokąd istnieje wasze pióro, wasz pędzel, wasze serce i wasz duch — Polska nie zginęła!“

Wczoraj zwidziło Wystawę 29.425 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 1.967 osób, Pałac sztuki 1.822 osób, Pawilon Matejki 1.660 osób, Akwarjum 2.024 osób.

Do dnia wczorajszego włącznie zwidziło Wystawę osób płacących, tudzież posiadających permanentki, ogółem 322.660.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 16 lipca.

(*N. T.*) Grono posłów, profesorów Uniwersytetu i wybitniejszych osobistości z areny naszego życia publicznego, podejmowało wczoraj uroczystym bankietem wiceprezesa Koła polskiego w Berlinie, Stefana Cegielskiego. Uczta miała charakter nader poważny, poniekąd czysto polityczny. W toastach krajowego marszałka, księcia-prezesa Wystawy i Stan. Brykczyńskiego wyrażony został hołd Wielkopolanom, którzy byli dla nas pierwowzorem parlamentaryzmu, hołd zasługom poznańskiego arcypasterza i hołd dla solenizanta, jako obywatela, jako jednego z tych prawdziwie pożytecznych ludzi, umiejących i starających się zawsze łączyć obowiązki, że tak powiem, ekonomiczne z obowiązkami wyższemi jednostki społeczno-narodowej. Cegielski pilnując fabryki i roli, pamiętając o przemyśle i rękodziełach, nie zapomniał i nie zaniedbał pracy, gdy go do Berlina wezwano i gdy mu znać dano o Wystawie lwowskiej, pospieszył do nas z pomocą materjalną i moralną; dzięki za to i cześć! Gdy wróci do ogniska rodzinnego, niech po-

wie, że wszystkich kochamy, szczególniej jednak takich, jak — on... Cegielski podziękował mową długą, ale nader zajmującą; w polityczne wywody nie zapuścił się, bo polityka właśnie nauczyła go milczeć; zapewnił tylko, że berlińskie Koło wytrwa, mimo namiętnych krytyk i partyjnych walk miejscowych, na dotychczasowych stanowiskach i w dotychczasowej taktyce, bacząc pilnie na przykłady braci z Wiednia, gdyż co widocznie rozumne, mądre i dobre, jest takiem wszędzie... Uczciwszy ks. Adama Sapiehę za jego hetmanienie ekonomicznej pracy Galicjan, spełnił kielich na pomyślność i ciągły rozwój naszego kraju.

Noc nad Bosforem.

Po długiej podróży morskiej przybyłem wreszcie do Bosforu. Jakiż wspaniały widok! Nie miałem jednak siły podziwiać cudów, które przedemną się roztaczały. Byłem zmęczony, nieskończenie zmęczony, tęskniłem do snu i spoczynku.

Skoro tylko w zgiełku, jaki powstał na pokładzie statku, odnalazłem komisjonera i z nim się porozumiałem, zaraz przeszedłem na brzeg. Wizowanie pasportu trwało krótko. Potem poszedłem do urzędu celnego. Urzędnik, który miał rewidować moje kufry, przyjaźnie wyciągnął do mnie rękę. Zdziwiłem się niemało na taką gościnność. Nie znałem jeszcze kraju, w którym urzędnicy celni ściskaliby się przyjaźnie z podróżnymi. Ale z podziwu mego wyrwał mnie mój komisjoner, szepnąwszy mi:

— Czy nie widzisz pan, on ma „krzywe" palce.

Popatrzyłem.

Rzeczywiście miał „krzywe" palce. A znałem już dobrze takie palce i zaraz zrozumiałem, co mam czynić. Zapytałem tylko komisjonera:

— Ile?

— Pięć piastrów.

Dobyłem 5 piastrów i wcisnąłem je w „krzywe" palce. Dłoń natychmiast się zamknęła. A scena ta odbywała się jawnie, przed oczyma publiczności i wszystkich innych urzędników. Zresztą wszyscy inni urzędnicy czynili tak samo, jak ich kolega, a wszyscy inni podróżni tak samo, jak ja.

Na tem skończyła się rewizja celna. Nie potrzebowałem nawet kufrów moich otwierać. Mogłem odejść. Na pożegnanie jednak nie podał mi już ręki urzędnik celny.

Przeszedłszy bramę urzędu celnego, stanąłem na ziemi Konstantynopola. Około bramy było błoto po kolana, jakkolwiek od tygodnia już deszcz nie padał. W błocie wylegiwał się tuzin psów. Z trudnością dostałem się do dorożki, a wreszcie do hotelu. U wrót hotelu przygotowywał właśnie jakiś żebrak dla siebie posłanie. Przed drzwiami mego numeru drzemał kot.

Zmęczony, rzuciłem się na łóżko i natychmiast usnąłem. I spałem 5 minut. Zbudził mię przeraźliwy hałas. Pobiegłem do okna: to psy przemawiały w ten sposób do księżyca. Nareszcie uspokoiły się.

Ułożyłem się znowu i usnąłem. I znowu spałem 5 minut. Zbudził mnie przeraźliwszy jeszcze hałas. Do moich okien pukał ktoś dziko. Z pewnością jakieś nieszczęście!

Pobiegłem do okna. Pod oknem stał jakiś człowiek z drągiem i walił nim w okna, drzwi i dom cały, przyczem krzyczał niemiłosiernie.

— Ktoś ty? — pytałem przerażony.

— Stróż nocny.

— Dla czego pukasz tak głośno?

— Pali się! (Dok. nast.)

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursy. D. 31 bm. upływa termin do podań na posadę adjunkta kancelaryjnego w Samborze i takiegoż adjunkta we Lwowie. — Zwierzchność gminy m. Biecza rozpisuje konkurs na stypendjum z fundacji Tumidajskiego w kwocie 80 złr. — W c. k. akademji Marji Teresy we Wiedniu jest wolne jedno miejsce. Podania należy wnosić przez Wydział krajowy. — W szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem są opróżnione dwie posady, mianowicie: posada nauczyciela rysunków zawodowych i posada nauczyciela rysunków wolnoręcznych, geometrji, rachunków przemysłowych, technologji i nauki o rzutach i cieniach. Pensja 900 złr. Termin konkursu do końca sierpnia br.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

40 (Ciąg dalszy).

Gdy na trzeci dzień po wyjeździe z Colon, przybyli do Panamy, ośmnastego lipca, zobaczyli właśnie odpływającą *Alaskę*, a na pokładzie parowca ujrzeli miss jasnowłosą, z uśmieszkiem figlarnym na usteczkach, jakby z listka róży purpurowej wykrojonych.

Niepodobna im już było wsiąść na statek.., Z tego zaś portu, można wyjeżdżać na pełne morze, tylko co dziesięć dni!...

Wściekłość dwóch łotrów, tak sprytnie w pole wywiedzionych nie miała granic. Wyzionęli tyle bluźnierstw i przekleństw najohydniejszych, że mogli niemi zgorszyć choćby najbardziej zatwardziałego heretyka!

Gdy tak się miotali w gniewie bezsilnym, jakiś żydek przechodził brzegiem morskim.

Jak wszędzie, tak i tutej, sprytni żydkowie potrafili pochwycić w chciwe dłonie, prawie cały handel drobiazgowy... Czem oni nie handlowali? I czem się nie trudnili?!... Podsłuchał z boku dwóch łotrów hałasujących i klnących na czem świat stoi. Podsunął się ostrożnie, węsząc dobrą gratyskę, skoro czuł, że jest w grze jedno z najgwałtowniejszych namiętności ludzkich... gniew. Spytał się, zdejmnując czapkę pokornie, z miną obleśną:

— Czemu jaśnie panowie tacy gniewni?

— Trzymaliśmy w garści prawie, interes przepyszny! — wykrzyknął don José — i wymknął nam się z rąk, bośmy nie mogli z moim przyjacielem zdążyć na statek... Trzebaby za jaką bądź cenę, dostać się do San-Francisko, jednocześnie z parowcem!...

— Jednocześnie nie można... *auf meine Munes* nie można... ale o dzień, lub dwa później o to mogę się postarać, dla jaśnie panów... czemu nie!... Tylko mieć pieniądze, a zrobi się wszystko, *auf meine Munes.*

Za cenę pięddziesięciu franków w złocie, żydek wystarał się o wiadomości, które byliby znaleźli za darmo, wertując uważnie, plany jazdy na lądzie i morzu, rozwieszane na każdej stacji koleji żelaznej. Koniec końców, mimo rozbijania się żydka na prawo i lewo, potrzebowali całych dwóch tygodni, żeby dostać się do San-Francisko.

Bouvreuil, zmieniwszy w Colon czeki, na złoto, w pokaźnej wcale sumie dwudziestu tysięcy franków, rozpoczął na nowo, z nieodstępnym od jego boku don José'm, gonitwę fantastyczną, i niesłychanie utrudzającą.. za zbiegiem, który dotąd wymykał mu się z rąk.

Skoro jednak ostygł w pierwszym zapale, zacny nasz *rastaquouère*, pomyślał, że on w tej całej sprawie, gra głupią rolę, nie mogąc liczyć na grube zyski. Pragnąc zatem szalę wyrównać, a choćby i przeważyć na swoją stronę... ulżył ciężaru Bouvreuil'owi, ulatniając się jednej pięknej nocy... z piętnastoma tysiącami franków. Na tyle oszacował swoje usługi oddawane mu do tej pory... co prawda trochę za słono... Bouvreuil stracił z oczu swego towarzysza wylądowując w Vera-Cruz.

Po nowym napadzie furji bezowocnej, nasz lichwiarz zrozpaczony, złożywszy zeznanie w konsulacie, z rysopisem dokładnym złodzieja, który okradł go tak podstępnie, musiał puścić się sam w dalszą podróż.

Pogrążony w czarnej melancholji, rozmyślał smętnie nad tem widmem nieuchwytnem, nad tym niegodziwym Lavarédem, którego na to tylko dopędza tu i owdzie, aby go natychmiast stracić z oczu.

— Czy nie byłoby lepiej i mniej utrudzającem dla nas obu — powtarzał w duchu stary lis, tym razem znown w pole wyprowadzony — gdyby raz zdecydował się ten warjat poślubić moją Penelopę?

Podczas gdy ten artysta, niezrównany w kopaniu dołków i wtrącaniu w nie swoich ofjar, zapomocą weksłów zaprotestowanych, bujał po morzach, wyspach i tym podobnie... *Alaska* płynęła spokojnie, jakby Ocean chciał wykazać całą prawdziwość swego nazwiska; płynęła ku San-Francisco, z naszymi przyjaciołmi na pokładzie.

Powietrze łagodne, a orzeźwiające, starania najczulsze Auretty cudów dokazywały. Lavaréde z dnia na dzień, odzyskiwał siły i zdrowie.

Skoro oprzytomniał, spytał skąd się wziął na statku amerykańskim, płynąc ku *Frisco?* (Bo tak krajowcy nazywają San-Francisco).

Auretta musiała mu wyznać całą prawdę, a gdy przeciw temu zaprotestował,

— Pozwól pan, niech ja ci to wytłumaczę, wtrącił z flegmą Murlyton. — Nie zniósłbym tego, żebyśmy mieli zostać ci dłużni w czemkolwiek... Ratowałeś nas, żywiłeś. Teraz my z kolei czynimy to samo dla ciebie. Tym sposobem nie będziemy nic winni jeden drugiemu.

Było to jasnem i wyprowadzonem na czysto. Armand zamienił w tej samej chwili z Aurettą spojrzenie wymowne. Czytało się w niem te słowa:

— Myli się twój ojciec... Będę ci zawsze winien wdzięczność dozgonną... jeżeli za nic więcej, to za twoje najczulsze starania...

Na co odpowiedziała śliczna *miss*, energiczna i rezolutna, mimo blond włosów, serdecznem, ciepłem ściśnieniem jego ręki znowu można było w ten sposób tłumaczyć:

— A i ja z mojej strony, nie zapomnę nigdy, że tobie zawdzięczam więcej niż życie, bo ocalenie mojej czci, w dodatku... zaś uczucie nieznane dotąd memu sercu... a tak słodkie... tak roskoszne!...

Wkrótce Lavaréde stanął na nogi.

Lekarz okrętowy pozwolił, nakazał nawet, przebywanie na świeżem powietrzu, zakazując jedynie wszelkiego trudu zbytniego.

W dzień przechadzał się w cieniu zwolna po pokładzie, wsparty na ramieniu Murlytona. Wieczorami Auretta bądź prowadziła z nim ożywioną rozmowę, bądź mu coś czytała.

Przewertowali tym sposobem wszystkie dzienniki i książki, znajdujące się w bibljotece okrętowej, dla pasażerów jadących pierwszą klasą.

Jeden szczególnie dziennik ubawił ich doskonale; *Dia rio de l'Estado Panama*, wydany nazajutrz po ich odjeździe. Korespondent dziennika, tak donosił o całej historji, która wydarzyła się w San-José:

„Jakiś awanturnik francuski, próbował wzniecić r e w o l u c j ę s o c j a l i s t y c z n ą, zapomocą intryg najhaniebniejszych i przekupstwa. Chciał z niej skorzystać, obwołując siebie prezydentem Rzeczypospolitej kostaryjskiej... Tryumf uzurpatora — kończył stylem bombastycznym pan kronikarz — nie trwał jednak długo. Samo niebo rozgniewało się, za to zuchwałe przywłaszczenie sobie najwyższej władzy w państwie. Sprowadziło straszną katastrofę i stara ziemia kostaryjska zadrżała w posadach, aby wygnać poza swoje granice, fałszywego Z b a w c ę L u d ó w, który pragnął zawładnąć nami po tyrańsku! Następnie zebrały się władze krajowe i one wydały wyrok, że ten człowiek, którego nie znamy nawet właściwego nazwiska, ten zbrodniarz (tylko bowiem taki, ukrywa swoje stanowisko w społeczeństwie i prawdziwe nazwisko, który poczuwa się do jakiejś winy) że ten awanturnik, będzie raz na zawsze wypędzony z Państwa Kostaryjskiego, z nakazem najostrzejszym, żeby nie śmiał odtąd tytułować się jenerałem i nazywać *La Bared'a*".

— To mi przypomina — Armand wybuchnął szczerym śmiechem — pewien dramat Buchardy'ego, który widziałem przedstawiony w mojej pierwszej młodości. W tym dramacie występuje taki sam jak ja, nieszczęśliwy wygnaniec wypędzony „na wieki!" z Florencji, z zakazem, żeby nie śmiał odtąd nazywać się *Pietro...*

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 18 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Szymona z Lipnicy i Kamilla wyznawcy; jutro Wincentego a Paulo, wyznawcy.

Dziś w kościele P. Marji o godz. 10 rano uroczysta wotywa na pamiątkę pożaru Krakowa w 1850 roku. W kościele OO. Bernardynów nabożeństwo odpustowe.

Jutro w kościele Misjonarzy na Kleparzu i na Stradomiu odpust zupełny.

W kościele N. P. Marji w każdą sobotę o godzinie 9 rano odprawiać się będzie Wotywa do Serca Marji, popołudniu zaś Nieszpory. Do nabożeństwa tego przywiązane jest 500 dni odpustu. Datki i wpisy na ręce ks. kan. Siedleckiego, tworzyć mają stały fundusz na utrzymanie tego nabożeństwa.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 53, zachód przypada na godz. 7 min. 38; długość dnia 15 godzin 45 minut.

Ciepła rano stopni 15.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Sokoli krakowscy powrócili już wszyscy ze Lwowa do domów. Druhy pomimo tropikalnego upału, jaki panował podczas ćwiczeń popisowych na Wystawie, wytrwali wszyscy na stanowiskach i prócz opalenia twarzy i rąk, nie ponieśli żadnego szwanku. Sokoli wrócili nadto w złotym humorze, gdyż popisy świetnie im się powiodły.

Ogrodzenie pomnika Mickiewicza, znowu się powiększy. Przyczyną tego są roboty około uporządkowania placu na okół pomnika. Z planów, któreśmy mieli sposobność oglądać, wynika, że na okół pomnika będzie położona granitowa posadzka w piękne stylowe desenie; pomnik zaś oddzielony zostanie od publiczności żelaznemi prętami osadzonemi w słupkach granitowych.

Z armji. Cesarz przeniósł jenerała-porucznika, Karola Fischera, zastępcę komendanta XI korpusu i główno-dowodzącego jenerała we Lwowie, na własną jego prośbę w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności charakter jenerała broni *ad honores* z uwolnieniem od taksy, oraz wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa, a zezwolił jenerał-porucznikowi Aleksandrowi hr. Üxküll-Gyllenband, komendantowi I korpusu i głównodowodzącemu jenerałowi w Krakowie, przyjąć i nosić królewsko-pruski order Orła czerwonego I klasy.

Starszymi lekarzami w stanie czynnym mianowani drowie medycyny Jan Sternschuss i Michał Sternschuss przy szpitalu garnizonowym w Krakowie; Zygmunt Landau przy 56 pp., Edmund Kałamuniecki przy 55 pp. Do rezerwy przeniesiony lekarz pułkowy, dr Wiktor Idziński.

Pierwszy dach cementowy położono na gmachu dyrekcji policji. Dach ten jest dość gustowny, czy jednak będzie praktycznym, czas to okaże.

* **Za fałszywe wagi.** Sąd apelacyjny potwierdził w tych dniach wyrok sądu delegowanego miejskiego skazujący Jakóba Leiba Anisa, handlarza owoców na Kazimierzu, przy Nowym placu, na 7 dni aresztu, za używanie wag nie recementowanych.

P. minister Madeyski, przybył wczoraj rano pospiesznym pociągiem z Wiednia do Krakowa, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz.

Protomedyk dr J. Merunowicz, oraz dr Barzycki, przyjechali ze Lwowa do Krakowa.

Zygmunt mgr. Wielopolski, w. koniuszy dworu c. rosyjskiego, przybył z Warszawy do Krakowa.

Koczujący naród. Żydkowie nie mogą sobie znaleźć miejsca i nieustannie coraz w innym punkcie plączą się jak kura z jajkiem. Oprócz stacji stałej przy ulicy Grodzkiej, oprócz posterunków na wylocie ulicy Siennej i obsaczenia placu Matejki przed hotelem Centralnym na Kleparzu, w każdą niedzielę gromadzą się na ulicy Poselskiej. Tu już prawdziwa ciżba. Żydzi nie ustępują z drogi, hardo odpowiadają i były starcia pomiędzy nimi a przechodzącymi. Zuchwałość bez względu na wyraźne przepisy prawa przeciwko tamowaniu komunikacji. Organa bezpieczeństwa publicznego, winny koniecznie zająć się niesfornym wybranym narodem i przepędzić go, choćby na plac św. Michała, jako dlań najodpowiedniejszy.

Na zapomogi dla włościan z powiatu krakowskiego klęską tegorocznej powodzi dotkniętych rozdał w tych dniach Wydział powiatowy w porozumieniu z c. k. Starostwem 230 cetnarów metrycznych zboża, mianowicie: 120 cetnarów metr. wyki, 50 cetn. metr. owsa i 60 cetn. metr. hreczki. Zboże to rozdano około 600 włościanom najuboższym i najbardziej klęską dotkniętym w 13 gminach, aby umożliwić im powtórne obsianie tych zalanych pól (około 330 morgów), na których posiew poprzedni (ziemniaki) zupełnie zmarniał. Oprócz hreczki, która może jeszcze wydać ziarno, drugi ten posiew przyda się w ogóle tylko na paszę, ale w gminach zalanych właśnie paszy będzie wielki brak. Rozdania zapomóg na miejscu w każdej gminie dokonali przeważnie uproszeni o to delegaci Wydziału powiatowego (ks. Edward Królikowski, p. dr Witold Milieski, p. Jan Skirliński, ks. Bernard Ankiewicz i p. Jakób Nitkowski) a częściowo urzędnicy Wydziału powiatowego. Na zakupienie zboża użyto w pierwszej linji 900 złr. z daru pary cesarskiej, potem 250 złr. pozostałych po zakupieniu chleba z zapomogi kraju, resztę zaś w kwocie 720 złr. pokrył Wydział powiatowy z funduszów powiatu.

* **Wydawnictwa polskie.** *Uwagi nad męką Pańską,* zbiór kazań najcelniejszych mowców kościelnych, zawierające 30 przemówień: Massilona, Bossueta, kard. de Lucerne, Bourdalone, O. Mac Carthy, ks. Dupanloup i Fenelona, nakładem księgarni katolickiej dra Wł. Miłkowskiego. — *Królowa Niebios.* Legendy ludowe o Matce Boskiej Marjana Gawalewicza, z ilustracją Piotra Stachiewicza. Zeszyt pierwszy ofiarowany naszym córkom. Całe to dzieło zawierać będzie sześć zeszytów, ozdobionych 12-ma heljograwiurami i drzeworytami.

Podgórze i Kraków. Pomiędzy dwoma miastami rywalizacja najzupełniejsza. Gdy w Krakowie w ulicach, na placach i w drugiej połowie Plant, rzadko pokaże się wóz z wodą, na Podgórzu całe dni krążą beczki, a gorliwa służba gminna stara się wszelkiemi siłami odświeżać powietrze i usuwać pył i kurz. Na Podgórzu nie mamy ani tafelkowego bruku, ani asfaltu, ani flizów kamiennych jak w Krakowie, a jednakże pod względem czystości Podgórze wyżej stoi od Krakowa. Czy już taki ubogi Magistrat stołecznego miasta w wozy, beczki, konie i pachołków, że potrzeba koniecznie burzy, nawałnicy, ulewy, deszczu, żeby można przejść po mieście bez pompowania w siebie kurzu?

Rewizje sanitarne. Celem zabezpieczenia Szląska austrjackiego od zawleczenia cholery, zaprowadzono w Bielsku na dworcu kolejowym rewizje sanitarne.

Zguba. Wczoraj jeden z grabarzy znalazł na cmentarzu zegarek srebrny damski, który po udowodnieniu własności może być odebrany w kancelarji zarządu cmentarza.

Biedni ludzie. W osadzie Brzegi, nieopodal od Mogiły, przeszło trzystu ludzi sypie wał ochronny nad Wisłą, są oni prawie wszyscy z wiosek zalanych podczas tegorocznej powodzi. Rzecz bardzo naturalna, ludzie to bardzo ubodzy, zmuszeni do ciężkiej pracy z powodu utraty chudoby, ojcowie rodzin pragnący zarobić na utrzymanie własne i swych dzieci. Jak więc zatem usprawiedliwić postępowanie pana przedsiębiorcy, który dla swych robotników nie postarał się o namioty (Brzegi, są to błonia szeroko ciągnące się z małą bardzo ilością domów) ani o przyzwoite żywienie, ani nawet o czystą wodę? Wiadomość tę czerpiemy ze sprawozdania żandarmów i pytamy się, czy raport ten już widział Wydział krajowy a zwłaszcza p. inżynier Chrząszczewski? Podczas panujących upałów pomiędzy tą masą głodnych i spragnionych nie trudno o wybuch epidemji.

Grady. Z Budzanowa donoszą, że straszna klęska gradowa nawidziła dnia 13 lipca b. r. Budzanów i okolicę. — Z Krzywczy nad Sanem donoszą znowu, że dnia 15 lipca wieczorem około godz. 7 przy ulewnym, deszczu grzmotach i piorunach spadł tam i w okolicy grad, którego kawałki ważyły niekiedy do 15-tu gramów.

Strejk dorożkarzy we Lwowie. A więc nasi mistrze bata — piszą ze Lwowa — niezadowoleni z istniejącego porządku rzeczy, t. j. z obowiązujących taks — postanowili onegdaj zmusić presją powołane czynniki do polepszenia ich bytu. Jakoż wczoraj od wczesnego ranka nie pojawił się we Lwowie żaden jedno- lub dwukonny fjakier. W południe zjawiła się u dyrektora policji Krzaczkowskiego deputacja automedonów, którym p. dyrektor przedstawił niewłaściwość podobnych radykalnych środków i zalecił bezwłoczny wyjazd na miasto. Admonicja ta odniosła skutek, gdyż o godz. 12½ pojawiły się fjakry na posterunkach.

W Andrychowie, odbędzie się we środę 18 b. m. amatorskie przedstawienie na cele dobroczynne, w którem amatorowie odegrają „Ciocię Femcię" L. Madeyskiego, „Wachlarz" M. Gawalewicza i komed. „Stryj przyjechał" hr. Koziebrodzkiego.

Bloch *contra Deutsches Volksbl.* Poseł kołomyjski, słynny rabin Samuel Bloch, nadesłał wyżej wymienionemu czasopismu sprostowanie na odpowiedź księdza Deckerta, z którego dziennik ten podaje następujący pocieszny ustęp:

„Nazywam się przecie „Józef Samuel Bloch" i od dziecka w ustach rodziców i krewnych zowię się „Jozef" nigdy „Samuel". Ponieważ po mieczu wywodzę się od patrjarchy Józefa, ongi wice-króla Egiptu a zaś po kądzieli — wedle stałej tradycji rodzinnej — od św. Józefa, więc uważam za obowiązek pjetyzmu chronić i bronić mego właściwego imienia wobec księdza Józefa Deckerta".

D. Volksbl. dodaje takie uwagi: „Sprostowanie to było dla nas wielką niespodzianką. Z początku sądziliśmy, że w mózgownicy „mędrca kołomyjskiego" powstało, z powodu pilnych studjów nad językiem hebrajskim, małe zamięszanie i że manja wielkości omotuje biedną ofiarę. Że rabin Bloch rości sobie prawo do pokrewieństwa z Jego Król. Mością bł. p. wice-królem Egiptu — zadziwiło nas cokolwiek. Dotąd bowiem nie zdołaliśmy w rabinie Blochu odkryć nic królewskiego, chyba ową łagodną purpurę, która mając za punkt wyjścia środek jego faraonowego cyplu nosowego rozlewa się na całem talmudycznem obliczu. Radości z pochodzenia królewskiego nie chcemy mu zatruwać, zastrzedz się jednakże musimy stanowczo przeciw wywodzeniu na mocy „uzasadnionej tradycji rodzinnej" od „świętego Józefa".

Na takie puste żarty, na których osobistość kołomyjskiego posła do Rady państwa, który, jak wiadomo, tylko za pomocą niesłychanych fałszerstw wyborczych dostał się do Izby, osobne wyciska piętno, — nie może sobie nawet rabin pozwolić. Przyjmując, że człowiek wykształcony — a rabinowi Blochowi zdaje się, że jest takim — nie może zdobyć się na podobne żarty, które są potemu, aby zadrasnąć uczucia religijne ludności — przeważnie jeszcze dzięki Bogu — chrześcijańskiej — czujemy poważne wątpliwości co do stanu umysłowego potomka króla Egiptu.

Kto umyślnie i świadomie szydzi z rzeczy najświętszych dla innych wyznań, należy wedle naszego przekonania do domu poprawy, albo też, jeżeli trwa w niedorzecznym swym obłędzie, do domu warjatów".

Rabin Bloch, donosi dalej *D. V.* obrażony, że pismo to nie umieściło jego „sprawozdania", był tyle bezczelnym, iż wniósł skargę przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi pomienionego dziennika, w ostatniej jednak chwili cofnął adwokat rabina oskarżenie.

We Wiedniu Senat akademicki opublikował wyrok w sprawie demonstracyj przeciw prof. Nothnaglowi. Kilku słuchaczów zostało relegowanych

zupełnie, kilku na pewien, określony czas, a kilku pozwolono składać rygorozum dopiero po następnym kursie.

Po ciemku. Oryginalny a wielce efektowny pomysł, wprowadził w tych dniach w wykonanie ks. Northampton, na balu, u siebie w domu. Tańczono kotyljona w ciemnej sali. Wszystkie światła zostały pogaszone, tylko we włosach i bukietach oraz w butonierkach fraków iskrzyły się i migotały światełka elektryczne rozmaitych barw, co wywoływało wrażenie bardzo przyjemne, a zarazem tajemnicze, nadając tancerzom pozory istot nadprzyrodzonych. Pomysł ciemnego balu jest faktem wielce doniosłym w sezonie ogórkowym, podczas którego nawet Anglicy... ziewają tak straszliwie, że aż im szczęki widać.

W teatrze letnim p. Myszkowskiego dziś i codziennie wodewil w 7 odsłonach „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie". Występy p. Radwan i p. Danielewskiego.

Nekrologja. Józef Nalborczyk, majster blacharski zmarł w Krakowie dnia 15 bm.

Julja Marja Polechowicz, lat 22 zmarła w Krakowie 16 bm.

Przechadzki po mieście

VI.

Deptak krakowski.

(Ciąg dalszy).

. Nie brak i „syngieltonów!" Wszyscy w postawie i z minami: *qui vive*! patrzą, gapią się, podglądają, śledzą, przystają, łączą się z grupami i oddalają. Czasem całą gromadą, jak jeńcy przy tryumfalnym wozie, tłoczą się około uznanej jednogłośnie za „piękność uderzającą" primadonny, łowiąc uchem wyrazy rzucane im jakby z łaski; — każdy uśmiech bożyszcza trotoarowego wprawia ich w zachwyt — czasem ciągną sznurem jak żórawie. za umalowanym misternie okazem, czasem wabi ich kapelusik, skrawek eleganckiego bucika, rączka drobniuchna w kirasierskiej rękawiczce.

Młodzian, ujrzawszy zdala kroczącą damę, staje opanowany niepojętym szałem i z bijącem sercem zda się pochłaniać nieznaną boginię. Ruchy jej pełne wdzięku, strój świeży, wytworny, cała postawa idącej zdradza te miękkie, zaniedbane a tak roskoszne nawyknienia kobiet światowych, opływających w dostatki i używających namiętnie wszelkich przyjemności życia.

— Choćby przynajmniej spojrzeć na nią, — szepce oszołomiony lecz nieśmiały młodzieniec i wyprzedza ową damę. Jakież rozczarowanie! Owa piękność, to archeologiczny zabytek, nadpruchniały foljał w nowoczesnych okładzinach...

Bywają i tragiczniejsze epizody.

Ujrzał ją pierwszy raz na przechadzce w deptaku, jej piękność zapanowała nad jego sercem, starał się zbliżyć, przemówić, zabrać znajomość a złożywszy najpokorniejszą prośbę u jej stóp, zyskał obietnicę, przyrzeczenie schadzki. Widzieli się z sobą po raz drugi, rozmowa płynęła namiętniej, jutro spotkać się muszą, jest to pragnienie niezwalczone stron obu. Nadeszła oznaczona godzina. On już zdala poznał tę piękną twarz ocienioną falą czarnych, lśniących kędziorów. Dążą ku sobie zlekka zarumienieni. On przystępuje, podaje jej ramię, nagle słyszy głos męski i czyjaś ręka odsuwa go na bok.

— Pan znużony, — mówi nieznany mężczyzna,— jestem gotów służyć panu za podporę. Więc chodźmy, ty zaś żonko kochana wracaj do domu.

Radby uciec, ale przyzwoitość nie pozwala robić skandalu. Pan mąż, człowiek bardzo uprzejmy, elegancki, z uśmiechem żąda karty wizytowej, podając w zamian swoją. Rozchodzą się z uściskiem ręki, w oczach jednak tego słodkiego, milutkiego dżentelmana, młodzieniec czyta najwyraźniej groźbę:

— Wara od mojej żony, bo kije!

Trzy te figury nie pokazują się już więcej na wspólnym spacerze, strata to wielka dla deptaka! (Dok. nast.)

ROZMAITOŚCI.

Polakożercy. Za napisanie artykułu w numerze 12 *Schles. Schulztg.* pod tytułem: „Czy dzieci polskie w szkołach pruskich mają pobierać naukę religji w języku niemieckim czy polskim?" a w którym przemawiał za językiem niemieckim, otrzymał autor artykułu nauczyciel Józef Schink z Wrocławia orła orderu domu Hohenzollernów: Komentarze zbyteczne.

Przedstawienie samobójcze. W Orange (stan New-Yorsey) rozegrała się niedawno tragi-komiczna scena. Niejaki doktor Thompson zapowiedział samobójczy spektakl, pod koniec którego publiczność miała orzec, czy wobec strasznego położenia, w jakiem się Thompson znajduje, powinien lub nie — życie sobie odebrać. Jeśli odpowiedź zapadnie twierdząco większością głosów, zobowiązywał się w oczach publiki wysadzić sobie mózg w powietrze. Jakoż publiczności zebrało się mnóstwo. Po muzycznej przegrywce, Thompson wystąpił na estradę i począł opowiadać o kropne przygody swego żywota, wyciskając łzy z oczu słuchaczów. Kandydat na samobójcę był żonaty trzykrotnie: pierwsza małżonka zginęła wśród płomieni, druga uciekła z murzynem, okradłszy go doszczętnie, trzecia dostała pomięszania zmysłów; on sam dotknięty był nieuleczalną chorobą żołądka i nie mógł pić trunków, ani palić. Po opisaniu wszystkich swych nieszczęść, losy swe dalsze oddał w ręce publiczności. Nastąpiło głosowanie, przy którem 324 osób oświadczyło się za samobójstwem i tyleż przeciwko niemu. Thompson przykładał już rewolwer do skroni, gdy nagle ktoś z publiki zawołał, że na dnie urny pozostały jeszcze dwie kartki. Otworzono je: Były przeciwne samobójstwu. Lecz drugi widz zaprotestował, że widział, jak tamten, już po głosowaniu, wsunął kartki do urny. Przetrząśnięto indywidjum i w kieszeni jego znaleziono 30 kartek, orzekających w tym samym duchu. Był to naturalnie wspólnik Thompsona; ten ostatni, korzystając z wyniklego zamięszania, wpadł do kasy, zabrał cały dochód, który był przeznaczony na cel dobroczynny i umknął, gdzie pieprz rośnie.

1500 gołębi przybyło z Kolonji w ubiegły piątek w 5 wagonach a 78 olbrzymich koszach do Wiednia. Ptactwo wypuszczono w sobotę o godzinie 4 rano. Pierwszy gołąb dotarł do Kolonji, jak natychmiast zatelegrafowano, jeszcze w sobotę o godz. 7, minut 35 wieczorem. Linja kolejowa Wiedeń.—Kolonja jest 671 klm. długa, a jazda pociągiem pospiesznym trwa 20 godzin i 57 minut, tymczasem gołąb potrzebował tylko godzin 15 i minut 35. Ponieważ długość linji powietrznej wiedeńsko-kolońskiej wynosi 580 klm., więc gołąb ów przepędził na godzinę przestrzeń $44\frac{4}{5}$ klm. linji kolejowej i $38\frac{2}{3}$ klm. linji powietrznej.

Kara za przeniewierstwo. Z Rzymu donoszą, iż wszyscy zecerzy, zatrudnieni w drukarni watykańskiej, otrzymali dymisję, dowiedziono im bowiem, iż odbitkę tekstu najświeższej Encykliki papieskiej sprzedali przed wydrukowaniem potajemnie jednemu z dzienników paryskich. Na miejsca oddalonych, pracują już nowi.

Prawdziwie amerykańska swoboda nie jest żadną rzadkością w parlamentach amerykańskich, szczytem jej wszelako był świeży postępek jednego z deputowanych. Podczas jednego z ostatnich posiedzeń senatu w Waszyngtonie. w chwili, gdy senator Kyle z południowej Dakoty zabierał się do głosu, a w sali panował niesłychany upał, wkroczył deputowany Kall z Florydy, przybrany w lekką niebieską bluzę i białe płócienne okoliczności, trzymając w ręce szeroki liść palmowy, którym się posługiwał jako wachlarzem. Nie bacząc, iż mówca już zaczął swoje wywody, mister Kall zajął na ławie swe miejsce, najspokojniej zdjął obuwie, wyciągnął na pulpit przed siebie nogi, ustrojone w niebieskie skarpetki i począł się wachlować, widocznie zadowolony ze swego wynalazku. Senator Kyle, mimo to, nie przerwał swej mowy ani na chwilę. Po jej skończeniu Kall najspokojniej przywdział obuwie i wachlując się znów liściem, opuścił z powagą salę. Szyk amerykański — nieprawdaż?

Samobójca-żartowniś. Onegdaj o północy wydarzyła się we Wiedniu, poniżej mostu Stefanji oryginalna przygoda. Pewien strażak policyjny, spostrzegł młodego człowieka, zanurzonego po szyję w nurtach Dunaju i używającego jakoby niedobrowolnej kąpieli. Policjant zbiegł nad brzeg i wydobył z wody mniemanego samobójcę. Na odwachu policyjnym zeznał 22-letni zecer Mike, że życie bynajmniej mu się nie sprzykrzyło; pragnął on tylko przekonać się, jak długo czeka się na pomoc. To także „znak czasu!".

Piorun. Na folwarku Łuski w powiecie sokołowskim w Król. Polskiem, zdarzył się oryginalny wypadek. W czasie koszenia łąk, wobec nadchodzącej burzy z piorunami, kośnicy w liczbie kilkunastu, zbudowali na łące szałas z kos, który przykryli sianem i tu schronili się przed deszczem. W chwili silnego grzmotu, przejęci trwogą, uciekli i schronili się pod wóz, niedaleko stojący.

W kilka minut nowy błysk z okropnym hukiem wystraszył ich z pod wozu. Wówczas spostrzegli, że piorun uderzył w szałas, kosy stopił na masę: jednego kośnika, idącego z kosą na ramieniu, zabił, drugiego kontuzjonował.

Balon. W dniu onegdajszym, przy nader pięknej pogodzie, o godzinie 7-ej m. 20 przed wieczorem, szedł nad Warszawą olbrzymi balon. Przeciąwszy linję ukośną alei Jerozolimskiej, balon poszybował w stronę północno-wschodnią. Przechodnie zatrzymywali się na ulicach i z ciekawością przyglądali się balonowi, dopóki ten nie zniknął zupełnie w obłokach. — Kto był w balonie, nie wiadomo.

Na rowerze do Konstantynopola. Znany turysta z Langenois, p. Kurz, wybrał się w niedzielę w podróż na Wschód. 1700 kilometrową przestrzeń do Stambułu via Białogród, Zofja, zamierza przebyć w 10 dniach. W podróży tej posługuje się rowerem Duerkoppa „Diana", który waży z całym pakunkiem tylko $10\frac{1}{2}$ klgr.

Rzymskie sypendja. Stósownie do zatwierdzonych przez ministra oświecenia statutów *del instituto austriaco di studii storici* rozdane będą od 1 października b. r., stypendja na naukowe studja w Rzymie. Odnośne podania o udzielenie owych stypendjów wystosować należy do ministerstwa oświaty najpóźniej do 1 sierpnia b. r. Bliższe warunki podaje organ rządowy z dnia 15 b. m.

Ludożercy z musu. Pewien parowiec amerykański, który w tych dniach przybył do San Francisco z podróży ku półwyspowi Alaska, przyniósł wiadomość, iż do miasta portowego Silka, na tym półwyspie, przybyło niedawno 17-tu ludzi z załogi rozbitego na wodach Alaski statku „James Allen", zajętego z wiosny połowem wielorybów. Ludzie ci opowiadają, iż wyrzuceni na skalisty brzeg, przebyli z głodu straszne męczarnie i zmuszeni byli do spożywania zwłok swych zmarłych towarzyszów. Z załogi „Jamesa Allen" 4 ludzi utonęło, dwóch zmarło z głodu, 15-tu przepadło bez śladu, ocaliło się tylko owych nieszczęsnych siedmnastu.

HUMOR.

Powitanie sezonu.

Słońce wstępuje teraz w znak ogórka,
Bawi dziś na wsi i matka i córka,
A mąż i ojciec, godząc się z swą dolą,
Zostaje solo.
Tam gdzie teatrzyk rozbił swe namioty,
Idzie na piwo, syt wszelkiej spiekoty,
Rzuca wejrzenia, jak indjanin laso,
Jest solo baso.
Witaj sezonie! — w imieniu tych panów,
Co się dziś słodkich pozbyli kajdanów,
Którzy się bawią trochę i swawolą
Zostawszy solo.
Witaj sezonie tyle pożądany,
Przez rok okrągły tak oczekiwany,
Niech tam małżonki powietrzem się pasą,
My solo baso!
Choć w sercu tęskno, przecież się pocieszym
I na partyjkę swobodnie pospieszym,
Zgodzim się chętnie z samotności dolą,
Zostawszy solo.

Słomiani wdowcy.

OSTATNIA POCZTA.

Rząd przygotowuje obfity program prac parlamentarnych, które natychmiast po wakacjach staną na porządku dziennym. Prócz ustawy karnej, czeka Radę państwa jeszcze drugie wielkie

przedłożenie ministerstwa sprawiedliwości. Prace w komisji nad tem przedłożeniem postępują tak szybko, że jest nadzieja, iż sprawozdanie wydziałowe otrzyma Izba jeszcze w jesieni. Nadto zajmować się będzie Rada państwa w przyszłej sesji reformą podatkową i całym szeregiem drobnych ustaw. Dodając do tego obrady nad budżetem, które co najmniej rozciągną się na 4 do 5 tygodni spodziewać się można nader przedłużonej i „gorącej“ sesji.

Z Zofji donoszą znowu o demonstracjach: W niedzielę wieczorem odbyło się tam nader liczne zebranie, na którem, po namiętnych wycieczkach przeciw Stambułowowi i wysławianiu wielkoduszności księcia Ferdynanda, powzięto rezolucję, aby wyjednać u księcia uwolnienie Karawelowa i innych politycznych więźniów, którzy byli tylko ofiarami Stambułowa. Jak wiadomo, jest Karawelow współwinnym morderstwa Belczewa. Po meetingu zgromadził się 6.000 tłum przed „czarnym meczetem“, więzieniem Karawelowa, i wyprawił temuż owacje. Karawelow nie okazuje chęci wysłania prośby do księcia o uwolnienie. Przed domami Stambułowa i Petkowa przeciągały tłumy z gwizdaniem i krzykiem, dzięki jednak energicznemu wkroczeniu żandarmerji, nie przyszło do poważniejszych zaburzeń. — Na poniedziałkowym meetingu socjalistów, postanowiono wobec tego, że obecnie prześladowanie ustało, zająć się organizacją i większem skupieniem socjalistycznego stronnictwa. Zebranie miało spokojny przebieg. — Oficerowie bułgarscy, którzy ongi wybitny brali udział w detronizacji księcia Aleksandra Battenberga i następnie schronili się do Rosji, powrócili teraz do Bułgarji.

Senat włoski uchwalił trzy projekty ustaw: o materjałach wybuchowych, o podżeganiu do zbrodni i wysławianiu ich przez prasę, a w końcu o środkach zabezpieczenia publicznego spokoju wraz z przepisami o przymusowem miejscu zamieszkania. Podczas obrad nad tym ostatnim projektem, ostrzegał senator Canonico przed tem, aby przymusowe miejsce zamieszkania nie stało się umiejscowieniem anarchistycznej zarazy. W odpowiedzi oświadczył prezes ministrów, że właśnie zajmuje się projektem, aby osoby bardziej niebezpieczne, a skazane na przymusowe miejsce zamieszkania, wysyłać do odległych, lecz pod panowaniem włoskiem zostających, okolic. Inspektor ministerstwa spraw wewnętrznych udał się w podróż, aby się przekonać, czy do tego celu nie będzie odpowiednia jedna z mniejszych afrykańskich wysp. (Żywe potakiwania na wszystkich ławach).

Telegramy.

Lwów 17 lipca (w południe). Na kongresie pedagogów polskich przemawiała pani Bujwidowa za potrzebą uniwersyteckiego wykształcenia kobiet, poczem cały kongres uchwalił, że kobiety powinny być dopuszczone do uniwersytetów w charakterze studentek rzeczywistych. Uchwalono również rezolucję o potrzebie założenia w Galicji wyższego zakładu naukowego dla kobiet.

Paryż 18 lipca (rano). Izba rozpoczęła dyskusję nad ustawą przeciw anarchistom.

Londyn 18 lipca (rano). Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu ustawę, ograniczającą prawa cudzoziemców.

Wiedeń 17 (w południe). W Perchtoldsdorf pod Wiedniem, zmarł profesor Hyrtl, najsławniejszy anatom austrjacki, liczył lat 83.

Belgrad 17 lipca. Organ urzędowy oświadcza, iż wbrew krążącym pogłoskom, Milan nie wyjechał z Serbji na stałe. Powrót ojca królewskiego będzie zależny od obrotu, jaki przybiorą wewnętrzne sprawy państwowe Serbji.

Belgrad 17 lipca, Król Aleksander wezwał do siebie, do Niszu, wszystkich ministrów.

Berlin 17 lipca. W sferach dyplomatycznych istnieje przekonanie, iż wojna celna Niemiec z Hiszpanją nie wywrze żadnego wpływu na stosunki polityczne obu tych państw. Stosunki pozostaną po dawnemu przyjacielskie, gdyż rząd niemiecki jest przekonany o najlepszych chęciach rządu hiszpańskiego. Wina niepowodzenia rokowań traktatowych ciąży jedynie na członkach kortezów.

Paryż 17 lipca. Prefektura policji paryskiej otrzymuje od dni paru listy znanych anarchistów z oświadczeniem, iż pragną wyrzec się swoich utopij. Prefektura sądzi, iż napływ tych listów przypisać należy zdecydowanemu stanowisku Izby, która wkrótce przystępuje do dyskusji nad ustawą przeciwko anarchistom i okazuje skłonność do przyjęcia prawie w całości surowych środków, proponowanych przez rząd.

Paryż 17 lipca. Z Marly donoszą o krwawem starciu pomiędzy robotnikami belgijskimi a francuskimi. Aresztowano trzech belgijczyków. Sprawa przyjmuje obrót poważny. Rząd francuski zażądał wyjaśnień.

Paryż 17 lipca. W dniu 6 sierpnia rozpocznie się przed sądem przysięgłych proces 30 anarchistów. Akt oskarżenia obejmuje 28 arkuszy druku.

Tulon 17 lipca. Aresztowano robotnika Hipolita Felixa, podejrzanego o wzniecenie pożaru w arsenale tutejszym. — Stwierdzono, że krótko przed spuszczeniem pancernika „Carnot“ usiłowano podpalić rusztowanie, na którem nowy kolos morski spoczywał.

Petersburg 17 lipca. Z uwagi, iż jednym z najgłówniejszych czynników rozprzestrzeniania cholery są hulanki świąteczne i nadmierne używanie gorących trunków naczelnik miasta Petersburga wydał rozporządzenie zamykania w dni świąteczne wszystkich szynków. Traktjernie, w których spajają gości, będą zupełnie zamykane.

Lima 17 lipca. Na całem terytorjum kraju wybuchło powstanie.

Antwerpja 17 lipca. Panią Joniaux, oskarżoną o otrucie kilku osób, pozostawiono nadal w więzieniu, gdyż dowody, dostarczone przez rodzinę, uznano za niedostateczne.

Madryt 17 lipca. Raport urzędowy ogłasza, iż w dniu 11 bm. burza zatopiła 50 okrętów na wodach hiszpańskich.

Wiedeń 17 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 354 62, Laendeibauk 248·60. Staatsbahn 341·62, Lombardy 106 50

Ceny zboża.

Kleparz 17 lipca.

Ceny spadają z powodu, że urodzaj jest dobry, a prócz tego zapasy zboża zeszłorocznego nie zostały dotąd wyczerpane, ale mimo to kupców brak zupełny. Nawet po cenach zniżonych nie chcą ziarna kupować.

Na wtorkowym targu płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·75 złr.; czerwoną 7·— do 7·70 złr.: żółtą 6·90 do 7 65 złr.; żyto 5 75 do 6 — złr.; jęczmień browarny 6·10 do 6·30 złr.; na kaszę 4 90 do 5 10 złr.; owies 6.20 do 7·— złr.; rzepak nowy 9·50 do 10· —. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa

dnia 17 lipca.

Grand Hotel. Dr J Merunowicz ze Lwowa Dr J. Barzycki ze Lwowa. A. Kalinka z Radlny. J. Ordęga z Warszawy. J. Nisicki z O lessy. A. Friedowa ze Lwowa. H. Jelinek z Pesztu. J. Brükner z Rotterdamu. Z. mgr. Wielopolski z Warszawy. K. Skrzyński ze Lwowa. Wł. Tustanowski ze Lwowa. El. hr. Romer z Warszawy. Z Górska z Warszawy. Ed. Bukowiecki z Warszawy.

Hotel Drezdeński. W. Radkiewiczowa z Warszawy. St. Kempner z Warszawy. R. Bleier z Wiednia. W. Fähnrich z Czech. Dr E. Frid z Pragi. I. Jasiński z Poznania. A. Sivela z Poznania. D. Hantowrt z Petersburga.

Hotel Saski. J. Nowakowski z Sędziszowa. Wł. Skrzyński z Galicji. A. Kaprowska z Petersburga. M. Spiridonoff z Petersburga. W. Jankowska z Zakopanego. L Steinitz z Berlina. Fr. Reuterer z Małoszewa Ks: J. Myszkowski z Pietrzymka. A. Gorayski z Moderówki.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków. za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r. 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w.. 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r.. 4·33 pop., 9 42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·[illegible]5 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 55	Anglobank	157 50
" srebrna	98 40	Union	263 —
" 4% złota	122 20	Jankverein	136 25
" 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank.	248 60
Akcye bank. austr.-w.	9 8	" kol. Kar. Lud.	216 —
" kredytowe	354 50	" " lwowsko-czerniow.	281 75
Londyn	[illegible] 0	" " połudn.	106 62
Napoleony	9 90½	Elbenthal	264 —
Dukaty	[illegible] 89	Nordbahn	3045
Marki	61 12½	Staatsbahn	341 62
4% Renta węg. kor.	96 30	Alpin	81 70
4% " " złota	121 05	Akcye tytoniowe	210 75
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	133 87
Losy tureckie	67 10		

Berlin 17 lipca.

Banknoty aust.	163 45	4% Listy likw. pols.	6[illegible] 60
Krótki Wiedeń	163 3[illegible]	Renta włoska	77 25
Banknoty ros.	219 15	Akc. austr. kred.	214 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

Odpowiedź na „przestrogę.“

Niejakiemu p. Tillowi, właścicielowi piekarni w Zaucht (na Morawach) podobało się w rozlepionych po mieście plakatach obok wymienienia różnych firm, które mają mieć na składzie **chleb przez tegoż p. Tilla do Krakowa dostarczany**, a przez niego „czysto żytnim“ nazwany — „**przestrzedz**“ zarazem Szanowną Publiczność, **że wszelkie inne sklepy** sprzedają chleb na sposób jego chleba morawskiego „**podrabiany**“.

Owóż wobec tej na obałamucenie Szanownej Publiczności, tudzież zniechęcenie jej do wyrobów przemysłu krajowego, obliczonej reklamy tego obcego przemysłowca, usiłującego ogłoszeniem **prostego fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**“ jego wyrobów czynić szkodliwą konkurencję przemysłowi krajowemu i wypierać z Krakowa **chleb polski** swoim lichym **morawskim** produktem, poczuwam się jako główny miejscowy producent chleba żytniego, który w wymienionych poniżej sklepach jest sprzedawany i jako właściciel istniejącej od lat 30 przeszło **piekarni parowej**, która przez ten długi szereg lat zdobyła sobie zaufanie Ogółu Szanownej Publiczności i która wedle najnowszych wymogów technologicznych i hygienicznych jest urządzona, do objaśnienia Szanownej Publiczności dla odparcia ogłoszonego przez owego p. Tilla **fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**“ jego pieczywa, iż wzmiankowana piekarnia moja wyrabia i wypieka (jak się o tem każdy, kto łaskaw osobiście i naocznie każdej chwili u mnie przekonać może i do czego każdego uprzejmie zapraszam) zapomocą przyrządów mechanicznych bez użycia rąk ludzkich, a więc z zachowaniem największej czystości i zgodnie z wszelkiemi wymogami sanitarnymi **chleb czysto żytni z najlepszych gatunków żyta** przezemnie samego zakupowanego i w moich młynach mielonego, kiedy tymczasem tak zwany **chleb morawski**, wciskający się od pewnego czasu do Krakowa i Galicji i usiłujący stąd wyprzeć własny prawdziwy chleb polski, wyrabiany jest często **z przymieszką** mąk jęczmiennych i ziemniaczanych, o czem się już z samej różnicy smaku przemawiającej na korzyść chleba żytniego w mojej piekarni parowej wyrabianego przekonać można.

Jeżeli więc już zalewowi miasta i kraju naszego **innymi** wyrobami przemysłu obcego wobec słabo jeszcze rozwiniętego przemysłu swojskiego na razie oprzeć się trudno, **to nie dopuszczajmyż przynajmniej, ażeby kraj polski czysto rolniczy, żywiący swoim chlebem inne kraje i prowincje, sprowadzał do siebie chleb obcy** i to lichszy od chleba włanego u siebie wyrabianego, narażając się na pośmiewisko obcych piekarzy i urąganie przez nich z naszej łatwowiernej dobroduszności podobnie chełpliwemi i samochwalczemi reklamami i rzekomemi „**przestrogami**“, jak wyżej wzmiankowana!

Gustaw Baruch

823 3 8 **właściciel piekarni parowej w Podgórzu pod Krakowem.**

Sprzedaże chleba parowego znajdują się:

w handlach korzennych w Krakowie, w Rynku u Wgo Fuchsa, ul. Grodzka u Wgo Goebla, Suskiego. Jadowskiego i pod Nr. 43, 58.
ulica Florjańska u Wgo Eisenbergera i pod Nr. 43 i 47.
„ Karmelicka „ Ekera i Leśniowskiego,
„ Szewska „ Wojciechowskiego,
„ Mostowa „ Löfflera,
w Sukiennicach pod Nr. 44,
ulica Szpitalna „ „ 26,
„ Sienna obok jatek pod Nr. 13,
Plac Szczepański pod Nr. 6,
Grzegórzki pod Nr. 3, 5 i 46,
ulica Kopernika pod Nr. 1,
„ Warszawska „ „ 7,
„ Długa „ „ 4, 13, 24, 33,
„ Krowoderska „ „ 39, 122,
ulica Rajska pod Nr. 5,
„ Wolska
„ Garncarska „ „ 2,
„ Starowiślna „ „ 78,
„ Teatralna „ „ 6,
Mały Rynek „ 6,
„ Bracka „ „ 10,
„ Wiślna „ „ 9,
„ Lubicz „ „ 3,
Kleparz „ „ 6,
„ Szlak „ „ 45.
Pędzichów „ „ 1,
„ Łobzowska „ „ 2, 17,
„ Czysta „ „ 4,
„ Krupnicza „ „ 22,
„ Zwierzyniecka „ 9, 19, 23.
„ Wielopole „ „ 11.

Oprócz tych znajdują się w Galicji ajencje:

w Wieliczce u Wgo F. Joachimsmanna,
„ Kalwarji „ E. Zehnwirth,
„ Tarnowie „ F. Scharffa,
„ Przemyślu „ T. Cieślińskiego,
„ Lwowie „ J. Katza,
w Suchej u Wgo E. Krupski.
„ Bochni „ Z. Poppera,
„ Rzeszowie „ M. Salika,
„ Jaśle „ J. Gemindera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.